Rocznik IV. Kraków, 1 października 1901. Numer 4.

SKARBNICA

pismo miesięczne

popularno-naukowe i powieściowe.

Wydawca i redaktor:

Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1901.

Rok IV. Kraków, 1 października 1901. Numer 4.

SKARBNICA

PISMO POPULARNO-NAUKOWE i POWIEŚCIOWE

wychodzi **raz** w miesiącu — dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Przedpłata wynosi:

w Austryi: na rok **3** korony (**1** złr. **50** ct.); na pół roku **1** korona **50** halerzy (**75** ct.). — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się **W Niemczech:** na rok **3** marki. — **W Ameryce:** rocznie **1** dolar.—

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ulica Czysta L. 12.

Od wydawnictwa!

Niniejszym t. j. tym numerem zamykamy czwarty rocznik *Skarbnicy* i przerywamy na pewien czas to wydawnictwo, ale tylko przerywamy, to znaczy, że *Skarbnicę* będziemy wydawali dalej, ale dopiero od Nowego Roku 1902.

Za te 4 zeszyty liczymy 1 koronę, więc Szanownym Czytelnikom, którzy zapłacili 1 Kor. 50 hal., pozostaje u nas 50 halerzy (25 centów) na rok przyszły.

RUSIN, MOSKAL i POLAK

czyli

Kościół unicki a schizma.

(Ciąg dalszy i dokończenie. — Patrz Nr. 3).

IV.

Jawne dowody łączenia się Rusi z Rzymem w jedenastym, dwunastym i trzynastym wieku.

Moskal. Zarzuciłeś mi pytanie, czy ruska cerkiew kiedy z Rzymem zerwała, ja tam tego nie wiem, ale też twierdzę, że ona się nigdy z Rzymem w początkach swego założenia i istnienia nie łączyła.

Polak. A owszem, bardzo nawet i to nieraz. Jużeśmy mówili o tem. że kiedy w XI-tym wieku Carogród zerwał z Rzymem, to Rusini zerwali z Carogrodem. Dlatego też, gdy Papież Urban II-gi święto ustanowił na pamiątkę przeniesienia zwłok św. Mikołaja, to Grecy nie obchodzili nigdy tego święta, ale metropolita kijowski Efrem zaraz je zaprowadził i dotąd je cerkiew ruska obchodzi. Zapisując zaś pamiątkę tego w księgi kościelne, wyraźnie mówi, że Łacinnicy mają wiarę prawdziwą. W tym też wieku (rok 1075), posłał Dymitr, albo Zwonimir, książę na Haliczu, syna swego Igora do Papieża Grzegorza VII go, składając mu hołd i podarunki, i prosząc o opiekę nad sobą. Papież odpisał mu list bardzo piękny, w którym go do wytrwania we wierze upomina. Nie musiał więc być schizmatykiem, boby mu był czynił o to zarzuty i wołał o nawrócenie, a nie upominał do wytrwania w wierze.

Przez cały więc wiek jedenasty Ruś połączona była z Rzymem, a stosunki z Carogrodem całkiem się przerwały. Ale, jakeśmy to już mówili, udało się cesarzowi pozyskać kniazia Włodzimierza II-go Monomacha, tak. że znowu dwóch Greków na Metropolitów przyjęto, ale pierwszy z nich Nikita panował rok tylko, a drugi Michał II-gi, okradł cerkiew i uciekł. Zebrało się tedy siedmiu Władyków i uchwalili, że im prawo służy samym sobie metropolitę obierać i na mocy tej uchwały obrali Klemensa Rusina (rok 1146), w samej połowie XII-go wieku. Aby zaś wybór jego uświęcić, włożyli na głowę jego relikwie głowy św. Klemensa Papieża Męczennika, dając tem samem poznać swoje posłuszeństwo prawowitej Głowie Kościoła. Jaka zaś jedność i zgoda była pomiędzy Rusinami i Łacinnikami, dowodzi i to jeszcze, że pod ten czas przybył na Ruś mnich z Rzymu, imieniem Antoni, a Władyka nowogrodzki pozwolił mu klasztor założyć i tam lud tłumnie się na nabożeństwo schodził i dotąd Ruś czci tego Antoniego, jak świętego, chociaż nie był obrządku słowiańskiego tylko łacińskiego, i chociaż go wyraźnie Rimjaninem zowie.

Do końca XII-go wieku, t. j. dopóki w Carogrodzie Papieża za Głowę nie uważano, byli Metropolitami Rusini i wszelkie stosunki z Patryarchami zerwano. Odtąd do połowy XIV-go wieku byli Grecy, aż się ów Michał II-gi tak Rusinom dał we znaki, że znowu sobie własnego metropolitę i to na swoją rękę obrali.

Ale i o tem wiedzieć trzeba, że już teraz jawnie się zaczyna ukazywać duch niezgody Rzymowi przeciwny, jaki panował za Dnieprem u kniaziów suzdalskich i moskiewskich.

Skoro bowiem Władycy ruscy obrali sobie Klemensa Rusina na Metropolitę, napadł Jerzy Dołhoruki, kniaż suzdalski, Kijów, wypędził nowo obranego metropolitę i postawił na stolicy z własnego ramienia niejakiego Konstantyna. Po trzech latach jednakże wypędzili Rusini tego wtręta, a musiał to być człowiek nie osobliwszych obyczajów, bo umierając kazał swoje ciało dać psom do pożarcia. Od tego czasu moskiewscy kniaziowie ciągle sieją niezgody pomiędzy Rusinami i starają się schizmę podtrzymać, a wszelkiemu połączeniu się z Kościołem rzymsko-katolickim przeszkodzić.

Jednakże ruscy Metropolici jawne dawali dowody przywiązania i uszanowania Stolicy Apostolskiej. I tak wiemy o Metropolicie Janie III-cim, że roku 1176-go pisał list do Papieża Aleksandra III-go, co tem więcej stać się mogło, że Patryarchowie carogrodzcy pojednali się pod ten czas z Rzymem na Soborze Laterańskim IV-tym, i że jedność ta przez dłuższy czas trwała. Dlatego też to metropolita Maciej przyczynił się do tego, że nawet książę łacińskiego obrządku, Koloman na Haliczu, został obrany księciem, wymawiając sobie tylko, aby ruski obrządek był szanowanym, chcąc zresztą we wszystkiem jedność z Rzymem zachować.

Kiedy zaś greccy panowie unię zerwali, wtedy Rusini znowu wybrali sobie Rusina na Metropolitę Cyryla (r. 1225), a ten zawiadamia o tem Stolicę Apostolską i prosi, aby mu Papież przysłał księży, którzyby mu pomogli szerzyć naukę Chrystusową. Tej samej myśli byli książęta Rusi, mianowicie północno-zachodniej, bo za pośrednictwem Legata Papiezkiego, który był w Inflantach, listownie prosili Papieża o księży, żaląc się, że z powodu braku duchowieństwa, a podstępnych usiłowań Greków, błędy się mogą łatwo zakraść do cerkwi ruskiej. Papież Honoryusz III-ci pisał też listy do nich (1227 roku) bardzo przyjacielskie. Następny Metropolita kijowski tak samo nie był schizmatykiem, jak i poprzednik jego, bo skoro go tylko Władycy obrali, pisze zaraz do Papieża, razem z Danielem, księciem Halickim i Włodzimirskim, a Papież Grzegórz IX-ty odpisuje roku 1231 list bardzo uprzejmy i na ich żądanie misyonarzy posyła. Idzie więc na Ruś O. Jacek Dominikanin z braćmi i tutaj lud poucza o prawdziwej wierze.

Moskal. Wszystko to bardzo dobrze, ale tych misyonarzy Rusini wygnali dla tego, że ich cierpieć u siebie nie chcieli. Więc to wszystko, coś mówił, niczego nie dowodzi.

Polak. I owszem, dowodzi tego, że Rusini czuli potrzebę łączenia się ze Stolicą Apostolską. Co się zaś tyczy wypędze-

nia braci Dominikanów i św. Jacka, to wiedzieć trzeba, że uciekać musieli, ale nie przed Rusinami, tylko przed Mongołami, którzy Kijów napadli i zburzyli. Dlatego też roku 1234 pisał jeszcze Papież list do obywateli Kijowa, zaręczając im, że są pod szczególną opieką Stolicy Apostolskiej.

Rusin. Wspomniałeś coś o napadzie Mongołów. Opowiedz nam, jak to było.

Polak. Mongołowie napadli Europę w połowie XIII-go wieku, burząc i niszcząc wszystko straszliwie. Przy tej też sposobności zburzyli Kijów i Ruś zniszczyli. Potem cofnęli się za Dniepr i tutaj założyli stałe panowanie swoje, tak, że książęta suzdalscy, o których już mówiłem, że to byli Rurykowicze, dostali się pod srogie i ciężkie jarzmo Mongołów. Rusini zaś byli wolni od tej plagi, i zawsze ku zachodowi się tulili, aby w danym razie ztamtąd mieć pomoc przeciw tym barbarzyńcom. To też sprawiło, że Ruś tem ściślej łączyła się z zachodem i z Kościołem łacińskim, czyli rzymsko-katolickim. Kiedy więc w roku 1245 zebrał się Sobór powszechny w Lugdunie, wysłał Metropolita Rusi, Józef, wraz z Kniaziem Halickim Danielem posłów na tenże Sobór, wyznając łączność swoję z powszechnym Kościołem. Papież Innocenty IV-ty zatwierdził przytem w osobnem piśmie ich obrządki i polecił, aby przy nich wiernie pozostawali. Kniaziowi zaś Danielowi na Haliczu pozwolił się na króla koronować w Drohiczynie. Nawet na ratunek przeciw Tatarom i Mongołom, rozpisał tenże Papież wojnę krzyżową, wzywając całe chrześcijaństwo do broni. Jednakże w rok potem umarł i do wojny też nie przyszło.

Przyznasz Moskalu, że się patryarcha carogrodzki wcale o Ruś nie spytał, przez cały ten czas, ani też Ruś o niego, gdy tymczasem Papieże o cerkiew na Rusi ciągle się troszczyli.

Wspomnieć jeszcze wypada, że i Metropolita Cyryl III-ci (1250—1283) donosił Papieżowi o swoim wyborze, i że dostał pismo od Papieża Innocentego IV-go, w którym i jego obór i obrządki ruskiej cerkwi zatwierdził.

Pod koniec tego wieku XIII-go zebrał się drugi Sobór w Lugdunie, i tutaj byli duchowni ruscy i był też tam Vecco, albo Bekus, Patryarcha carogrodzki, który unię z Rzymem starał się odnowić i utrwalić. Któżby więc nie przyznał — że w tych wiekach, o których dotąd była mowa, Ruś zawsze do Rzymu ręce wyciągała i do Papieża się w potrzebach duchownych uciekała. Widocznie też Patryarchowie stracili wpływ na cerkiew ruską. Ale nowy teraz powstał nieprzyjaciel jedno-

ści Rusi z Rzymem, t. j. kniaziowie moskiewscy. Jakem to wspomniał, marzyli oni już od Iwana o tem, aby Ruś zagarnąć, a że to się tak łatwo nie dało, więc chcieli tam wpływy swoje rozszerzyć i czynili to przez mięszanie się do spraw cerkwi — jakby to Pan Bóg kniaziowi jakiemu, a nie św. Piotrowi i jego następcom rządy Kościoła powierzył. — Już też pod koniec XIII-go wieku takich widzimy Metropolitów, którzy z kniaziami moskiewskimi w ścisłej żyli przyjaźni, i tak się z nimi kochali, że uciekali do Moskwy, zostawiając na Bożej łasce cerkiew ruską bez rządów. Wkradał się też przez to nieład i nieporządek — a gdy potem książęta Litewscy i królowie Polscy dla cerkwi ruskiej o Metropolitów się postarali, wtedy znowu nowe powstały powody zamięszania. Patryarchom też się przypomniało, że kiedyś ciągnęli wielkie zyski z obsadzania stolic Metropolitów Rusi i tak się działo, że w następnym wieku czasem aż trzech Metropolitów było.

Zachęta do dobroczynności.

Żyła w Aleksandryi, w czwartym wieku po Chrystusie, podeszła wiekiem dziewica, która niezmiernemi bogactwy obdarzona, w sukniach i całej powierzchowności pokazywała pokorę, ale dumna i skąpa, ani pielgrzymom, ani ubogim, ani Kościołowi nic nie dawała.

A ponieważ krewną swą, panienkę, za swoją przybrała, skąpstwo swe tym płaszczykiem przykrywała, że dla tej córki swej przybranej musi majątek w całości utrzymać. Jakoż wszelkie starania kapłanów, aby ją skłonić do uczynków miłosiernych względem ubogich, były daremnemi.

Razu pewnego, przyszedł do niej kapłan imieniem Machary i rzekł:

— Mam dla ciebie dobry interes: oto pewien obywatel ma drogie kamienie na sprzedaż, są tam hiacynty, szafiry i szmaragdy; chce za nie 500 talarów, jest to napozór za wiele, ale ponieważ za jeden z tych kamieni całą sumę odbierzesz, to resztę kamieni możesz swej córce przybranej na posag zachować.

Uradowana tak świetnym interesem, padła do nóg Macharemu i zawołała:

— Czcigodny Ojcze, postaraj się, aby nikt inny tych kamieni nie kupił.

Machary zaś odrzekł:

— Tę przysługę chętnie ci wyświadczę: ale nie możesz ich kupić, nim je na własne oczy nie obaczysz. Chodź więc do naszej furty klasztornej, tam możesz te skarby obaczyć, bo tam są schowane.

— Nie — odrzekła — to nie potrzeba, Ojciec jesteś dobrym znawcą; nadto pokładam nie mniejsze zaufanie w twej uczciwości, jak w znajomości na drogich kamieniach. Nie odstąpię przeto od twych nóg, aż nie weźmiesz pięćset talarów.

Machary nie miał przyczyny odmówić jej życzeniu; wziął pieniądze — ale się już nie pokazał.

Ona czekała niespokojna jeden dzień, dwa, trzy — gdyż nie ważyła się sama iść do męża, który wielkiej czci zażywał w całem mieście i upominać się o kamienie; wreszcie spotkała go przed kościołem i rzekła doń:

— Proszę cię, mój ojcze, jaka jest twoja wola i rozkaz co do tych kosztowności, które kupiłam za pięćset talarów?

Machary odrzekł:

— Bardzo dobrze, moja córko. Skoroś mi wręczyła pieniądze, natychmiast zapłaciłem za drogie kamienie; jeźli ci na tem zależy, to chodź i obacz, gdzie one leżą zachowane. Jeźli ci się spodobają, to będą twoją własnością, jeśli nie, to odbierzesz swoje pieniądze.

Zaprowadził ją więc do ochrony ubogich i chorych, która zostawąła pod jego nadzorem. Tu pokazał jej wychudłych mężów, potem kobiety i rzekł:

— Oto szmaragdy, szafiry, hiacynty, jeśli ci się podobają, to dobrze, jeśli nie, to weź twe pieniądze.

Ona zmartwiła się wprawdzie, lecz wstyd jej było żądać oddania pieniędzy; wróciła do domu i ze zgryzoty — zachorowała. Zaledwie podniosła się z choroby, wnet jej przybrana córka zachorowała i po krótkim czasie umarła.

Dama zaś udała się znowu do Macharego, upadła mu do nóg z płaczem i dziękowała mu za tak silną naukę; teraz uleczona ze skąpstwa, wylała się na dobre uczynki, na które wielki majątek wystarczył. To właśnie miał na celu Machary: nie oszukać, lecz uleczyć ją chciał, trzymając się nauki ewangielicznej, że to, co się daje ubogim, zamienia się w skarby niebieskie, które nieskończenie są cenniejsze, jak wszystkie skarby ziemskie. Tych ani złodziej nie ukradnie, ani rdza nie zje, ani mól nie zepsuje, a gdy nas wszystkie skarby i dobra światowe porzucą, przez uczynki miłosierdzia lituje się człowiek nietylko nad bliźnim swoim, ale także nad samym sobą;

jałmużnę, którą daje ubogiemu, swej duszy daje, siebie odziewa, siebie karmi. „Okupuj jałmużnami grzechy swoje“, mówił Daniel do Nabuchodonozora; a do faryzeuszów sam Pan powiedział: „To wam pozostaje: dajcie jałmużnę, a wszystko wam czyste będzie“.

Zabobony u Chińczyków.

Z powodu niedawnych zaburzeń w Chinach zwrócono baczną uwagę na przeróżne strony życia olbrzymiego liczbą, a tajemniczego niemal, narodu chińskiego. Między innemi dowiedzieliśmy się też o ciekawym rysie umysłu chińskiego, o niesłychanej jego zabobonności.

Przesądy, gusła, istnieją niestety wszędzie i niewielu jest ludzi, nawet w klasach wysoko wykształconych, całkowicie wolnych od tych słabości. Ale w Europie zabobony kryją się w cieniu życia prywatnego, stanowią niejako osobistą tajemnicę każdego, ludzie chowają się z niemi, jak ze słabością, jak z wadą. Tymczasem w Chinach, zobaczymy to zaraz, zabobony należą do pojęć i wierzeń całkiem głośnych, wpływają na bieg życia publicznego, stanowią nieraz przyczynę i podstawę postępowania nietylko rodzin, ale państwa całego.

Wskutek zabobonności ogółu bardzo ważną i wpływową osobą w Chinach jest guślarz. Bez jego wyroku nie stanie dom nowy, nie odbędą się zaręczyny. On orzeka, czy złe duchy nie stoją na przeszkodzie przedsięwzięciu, czy czas i miejsce dobrze wybrane. Ponieważ Chińczyk innych wskazówek nie szuka, więc naturalnie i domy źle stoją i małżeństwa są niedobrane. W najdrobniejszych nawet rzeczach sąd guślarza jest niezbędny, przestawienie komina, przesadzenie drzewka musi być dokonane według jego wskazówki.

Przy grobach cesarskich w Nankinie, pomiędzy wieloma innemi postaciami zwierząt, stoją dwa kamienne słonie. Na grzbietach ich znajduje się masa drobnych kamyków. Gdyby to było w Europie, moglibyśmy bez zawodu twierdzić, iż to wyrostki uliczne wprawiały się w rzucanie do celu. Tymczasem tam, to całkiem co innego: Chińczycy, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, odbywają podróż do kamiennego słonia i rzucają mu na grzbiet kamyczek. Jeżeli kamyczek tam pozostanie, małżeństwo pobłogosławione będzie w pierwszym zaraz roku synem; jeżeli spadnie, urodzi się córka. W osta-

tnim wypadku Chińczyk odkłada małżeństwo za rok i odbywa nową pielgrzymkę do słonia.

Dwa drzewa przed domem przynoszą szczęście, biada temu, komu jedno zmarnieje; choćby samo ze starości uschło, nieszczęście nawiedzi dom najniechybniej.

Ilu mieszkańców liczą Chiny, ilu jest w tem, lub w tamtem mieście? Nikt tego nie wie, a cyfry, które znajdujemy w książkach, są tylko przypuszczeniem. W Chinach spisu ludności nie robiono nigdy. Biada władcy, któryby coś podobnego zarządził, wywołałoby to napewno zaciekły bunt; Chińczyk święcie wierzy, iż rachowanie ludności jest to wielki „Joss“, to jest przynosi ciężkie nieszczęście.

Los wędrowca w miastach chińskich nie jest do pozazdroszczenia. Zmęczony przez niezliczone przykrości, które go spotykają na każdym kroku, w nocy, przynajmniej na jej początku, nie zdoła pokrzepić się snem. Mniejsza już o komary i owe drobne zwierzątka domowe, w które każda siedziba Chińczyków obfituje, ale nikt nie zdoła zasnąć wskutek niesłychanego hałasu na ulicach, który według powszechnej wiary, ma odstraszać złe duchy.

Szczególniej bywa wściekła wrzawa. gdy wybuchnie jaka groźna epidemia. Zaraza szerzy się w przeludnionych miastach z nadzwydzajną szybkością wskutek słynnego nieochędóstwa Chińczyków, muszą być więc przedsięwzięte środki nadzwyczajne ku przepędzeniu dyabła, który jest naturalnie jedyną przyczyną choroby. Odbywa się tedy taniec lwa albo smoka; obnoszą pstro malowaną głowę smoka i inne obrażające poczwary z ogonami długimi na wiele łokci, a tłumy ludzi, uzbrojonych w olbrzymie widły i piki, tańczą dokoła.

Wśród wrzasku, którego samego już ucho ludzkie znieść prawie nie jest w stanie, rozlega się bicie w kotły, huczenie tam-tamów, strzały z karabinów, z pistoletów i z innej broni palnej, uderzenia o siebie kawałów drzewa i t. d.; słowem zgiełk piekielny, o jakim nawet trudno stworzyć sobie pojęcie. Do tego dodać trzeba masę papieru „noss“, pomalowanego jaskrawo w rozmaite kształty dziwaczne i wielką obfitość kadzidła, palonego na ulicach i w domach. Rzecz prosta, iż każdy Chińczyk nosi na szyi amulet, a w kieszeni ma zawsze torebkę z kadzidłem.

Że przy obieraniu miejsca na cmentarz decyzya guślarza jest niezbędna, o tem mówić nie trzeba. A również o miejsce dla każdego pojedyńczego grobu musi być pytaną wola bogów. Na grobie stać muszą kamienie strażnicze, aby odganiać baje-

cznego potwora, który inaczej zakłóci wieczny odpoczynek nieboszczyka; dwakroć lepiej dokaże tego posadzenie cyprysu, gdyż przez jego korzenie nie przedrze się żaden potwór.

W gazetach pekińskich można czasem wyczytać rzeczy nadzwyczajne. Oto nad murami oblężonego miasta ukazało się bóstwo z orszakiem rycerzy i przepędziło wroga; to się opowiada jako fakt o mieście rzeczywiście w tym czasie obleganem. W innem miejscu bóstwo, na prośbę mieszkańców, zaopatrzyło okolicę w wodę; wdzięczna ludność prosi cesarza, aby w nagrodę podniósł godność tego bóstwa o jeden stopień, lub, aby mu nadał jakiś tytuł honorowy.

Kiedyindziej znowu doniosły gazety pekińskie, że podczas powodzi smok rzeki ukazał się w postaci węża, który został też przeniesiony natychmiast do najbliższej pagody (świątyni), gdzie modlili się doń przedstawiciele wszelkich władz danej prowincyi. Wreszcie dla zbawienia węża dawano przedstawienia teatralne — smoka należy utrzymać w dobrym humorze!

Jeśli susza panuje przez czas dłuższy, a modły kapłanów po pagodach nie sprowadzają deszczu, wtedy występują rządcy prowincyi; gdy to nie daje skutku, idą książęta z rodziny panującej, a jeśli i to nie pomaga, wtedy domaga się w niebie deszczu sam monarcha. To już pomódz musi, gdyż syn słońca, brat księżyca pozostaje z bóstwami w stosunkach innych, niż zwykły śmiertelnik.

W potęgę czarów i czarnoksiężników wierzą Chińczycy głęboko i wiara ta objawia się nieraz w sposób szczególnie zabawny. W roku 1881 zarządca Mandżuryi zawiadomił, iż strzelby wojska jego nie chcą dawać ognia, gdyż je oczarowali powstańcy. Nie dosyć na tem, upewniał on, że powstańcy są niezwyciężeni, bo straty w szeregach zapełniają ludźmi papierowymi, którym sztuka czarów nadaje życie. Po jednej bitwie armaty Kruppa obudziły taki podziw i cześć, że dla nich zbudowano świątynię.

Ważną rolę w życiu Chińczyków odgrywają śluby. Chińczyk, Bóg wie co zrobi, aby tylko spełnić to, co ślubował. Pewien poseł na dworze chińskim opowiada: Na jednej z głównych ulic Pekinu idzie młoda, małonoga dama, należąca do bardzo wybitnej rodziny; za nią posuwa się powóz własny i dwaj służący konno, panienka rzuca się na ziemię i bije w nią czołem, potem przy pomocy sługi wstaje, postępuje parę kroków i powtarza ceremonię jeszcze i jeszcze; było to spełnienie ślubu, zrobionego podczas choroby rodziców: przyrzekła

bogom, iż jeśli wyzdrowieją, pójdzie w ten sposób do jednej z świątyń stolicy i tam się pomodli.

W podobny sposób przebywają Chińczycy nieraz wielkie przestrzenie; nie jest tam rzadkością spotkanie człowieka w ubiorze skazańca z ciężkim łańcuchem na szyi; corocznie wielu ludzi, aby spełnić ślub, skacze ze skały wysokiej na 20 metrów, a znajdującej się w miejscowości, będącej celem pielgrzymek.

FRASZKI i ŻARTY.

W pewnej szkółce.

— Powiedz mi, kochaneczku, co to jest wilk?
— To jest dziki pies.
— A co jest tygrys?
— To dzikie kocie.
— Dobrze; a co to jest kolej żelazna?
— To dzika furmanka.

To dla tego.

— Gdzie jest teraz twój ojciec?

— Mój ojciec, panie profesorze, jest już od pięciu lat w grobie.

— A... to dla tego tak go rzadko teraz widuję.

Dawni królowie na Zamku Krakowskim.

(Podanie ludowe).

Smutny dziś stoi Kraków stary i ni tam dworscy ludzie na Krakowskim Zamku się uwijają, ni tam wieczorem świecą się rzęsiste światła w zamku królewskim, ni na rynku ujrzysz zbrojnego rycerza, hetmana na dzielnym koniu, sędziwego senatora. Śpią w grobach dawni królowie polscy, hetmani, rycerze i senatorowie, a stary Kraków smutny stoi.

W Zamku Krakowskim wiatr oknami świszcze i żałośnie jęczy po komnatach królewskich. Ale tam gdzieś głęboko pod zamkiem, tam gdzieś pod najgłębszem sklepieniem, jest jeszcze drugi gród podziemny, niby drugi zamek królewski. Gród ten podziemny nie taki cichy, nie taki smutny, nie taki głuchy i grobowy, jak ten gród nad ziemią, co go ludzie widzą; ale

tamten gród w głębinach pod zamkiem jasny, wesoły, a tak wspaniały, bogaty i strojny, jak ten nad ziemią niegdyś był.

W onym podziemnym grodzie jest wielka świetlica, duża jak kościół. A na ścianach tej świetlicy wiszą stare zbroje, tarcze, szable i chorągwie. W środku świetlicy stoi stół, a za tym stołem siedzą wszyscy dawni królowie, siedzą w szatach strojnych, jakby na tronie w dzień koronacyi swojej. Siedzi za stołem ojciec królów polskich, siedzi w złotej koronie sędziwy Bolesław Chrobry ze szczerbcem swym w dłoni; siedzą wszystkie Mieczysławy, Bolesławy, Kazimierze, Władysławy, Jagiellończykowie, Zygmunty, Batory, Wazowie i Augustowie; siedzi między królami za stołem piękna młoda królowa Jadwiga, w złotych szatach i drogich perłach. Co tam w tym podziemnym grodzie ci królowie robią? nad czem radzą?

Tylko raz w rok, o samej północy, słyszą ludzie głuchy, podziemny huk z dział i moździerzy, rżenie koni, trąby i wrzawę, a wtedy jeden z królów, pono on stary ojciec Bolesław, zwany Chrobrym, wychodzi z podziemnego głębokiego grodu i rusza żelaznym krokiem przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu szczerbiec, niby miecz Anioła. Gdy się kto z ludzi śmiertelnych z nim spotka, a dobry człowiek, wtedy zobaczy króla ojca Chrobrego i w sercu zrobi mu się lekko i wdzięcznie; lecz gdy jest zły człowiek, to Wielkiego Bolesława nie zobaczy, w mózgu mu się zakręci i padnie na ziemię. Tak więc pod zamkiem krakowskim, w podziemnym głębokim grodzie, w onej dużej świetlicy jasnej, ozdobionej zbrojami, tarczami, staremi szablami i chorągwiami, żyją dawno zmarli na ziemi polskiej królowie.

Tak o tem prawią górale i krakowiacy przy wieczornych pogadankach.

Jest to podanie ludu, jest to piękna baśń, ale pokazuje, że lud pamięta jeszcze dawnych królów swoich, że chociaż dawno pomarli królowie polscy i cicho spoczywają w zimnych grobach krakowskich, to jednak nie pomarli, lecz żyją w pamięci wdzięcznego narodu.

POLSKIE DZIECI.

Miłą dla nas ziemia nasza,
Wisła srebrna — ukochana,
Wioska cicha na dolinie
Wieńcem z wierzby opasana.

Miłe nam te czarne niwy
I te kosy, co w takt dzwonią,
Lasy ciemne, góry sine,
Bujne łąki z kwiatów wonią....
Miłe sercu, wszystko nasze,
Jak słoneczko, co nam świeci —
Bo kochamy swą Ojczyznę,
Bośmy przecie polskie dzieci.

Z wspomnień dawnych, z lat minionych,
Jakże lube opowieści....
Każda kartka z ksiąg historyi
Ileż piękna w sobie mieści?
Znamy — znamy wszystkich Piastów,
Jagiellonów dzieje sławne,
O Kościuszce, o Bartoszu,
To prześliczne pieśni — dawne....
I gdy uczym się jak było —
Nieraz oko łzą zaświeci.
Bo nam serca biją żywo,
Bośmy przecie — polskie dzieci.

Trzeba uczyć się wytrwale,
Jakie kraje są na świecie —
Jak bywało i gdzieindziej,
Inne mowy trza znać przecie,
Więc uczymy się, jak trzeba:
Czytać, pisać — po francusku,
I rozmawiać po niemiecku,
Lub też także i po rusku!
Ale zawsze — polska mowa
Jako słońce barwnie świeci
I najmilsza i najdroższa
Dla nas — dla nas — polskich dzieci.

Bóg, co pięknie świat urządził,
Co rozsiewa polne kwiaty —
Uczy piosnek leśnych ptaszków
I ma wielki świat — bogaty....
On spogląda na nas z nieba,
Wie też, czego tu potrzeba.
On też każe za przewiny,
Wynagradza dobre czyny.

On zlituje się nad Polską —
Gwiazdę szczęścia jej rozświeci.
My błagamy o to zawsze,
Biedne, biedne, polskie dzieci.

Bo choć pięknie życie spływa,
Choć nie znamy chmur niedoli,
Przecież, przecież smutno czasem.
Polski naród cierpi, boli....
Rozdzielono kraj w kawały,
Bracia poszli na wygnanie,
Na Sybirze jęczą nasi —
Kiedyż smutek tu ustanie?
O, potrzeba myśleć o tem,
Jako orzeł w górę wzleci,
Żyć, pracować dla Ojczyzny,
Wszak tak robią polskie dzieci!

Przeklęte jezioro.

W gubernii kaliskiej, powiecie sieradzkim, leży Szadek, niegdyś gródek starościński, później miasto, zamienione w końcu na osadę. Szadek miał ongi swoje dobre czasy. Parę kościołów strzelało w niebo wysmukłemi wieżycami, kwitnęły tu rzemiosła, zwłaszcza bednarstwo i szewstwo, odbywały się sejmiki. sądy gródkowe, był nawet plac kaźni i mieszkał kat. Z sąsiednią Łęczycą Szadek był trochę na polityce, a oziębienie stosunków powstało z powodu nie byle jakiego. Oto Szadek pisał do Łęczycy z prośbą o pożyczenie szubienicy. Łęczyca zaś odmówiła wyświadczenia tej sąsiedzkiej usługi, uzasadniając odmowę okolicznością, iż „szabienicę posiada wyłącznie dla swoich dzieci“.

Początkiem upadku miasta stały się najazdy szwedzkie. Wojska Karola Gustawa zniszczyły miasto doszczętnie, ocalała tylko dzwonnica, potężny budynek z kamienia i cegły, formy prostokątnej baszty. Następnie częste pożary i zmiana warunków ekonomicznych w kraju, dokonały reszty; z dawnej świetności pozostała tylko owa dzwonnica i folwark tuż pod miastem, zwany starostwem, miejsce zamieszkania dawnych starostów.

Pamięć najazdów szwedzkich dochowała się do tej pory

pomiędzy mieszkańcami Szadku, oraz ludem okolicznym. Na określenie starej odzieży, a zwłaszcza kapelusza, zamiast wyrazu staroświecki, używają określenia „staro-szwecki“ t. j. po starych Szwedach.

Pamiętają Szadkowiacy również i minioną sławę. Sąsiednie miasta: Łask, Zduńska Wola, były własnością prywatną, a mieszkańcy ich musieli płacić dziedzicom czynsz. Szadek zaś, jako miasto wolne, opłacał tylko podatki rządowe. Otóż, jeżeli teraz jeszcze wyniknie kłótnia pomiędzy mieszkańcem Zduńskiej Woli, lub Łasku, a Szadkowianinem, ostatni rzuca przeciwnikowi w twarz chełpliwą przechwałkę: „Ja tam szlachcicowi jajek nigdy nie nosiłem“.

Pomiędzy kościołem farnym, a lasem rządowym, królewskim zwanym, rozciąga się obszerna kotlina, przerżnięta strumykiem. Jak podanie głosi, kotlinę tę wypełniało dawniej jezioro głębokie i bardzo burzliwe. Ilekroć w sławetnym grodzie przebrała się miara nieprawości ludzkich, tylekroć jezioro poczynało się burzyć, a spienione fale z hukiem podstępowały aż pod mury kościoła, grożąc miastu zalewem.

W tak strasznej chwili bito w dzwony, występowało duchowieństwo w uroczystych szatach, cechy z chorągwiami, rajcy z wójtem na czele, rycerstwo, szlachta okoliczna — i odprawiano solenne nabożeństwo, a z pod sklepień kościoła aż pod stropy niebieskie biły korne głosy, pochodzące z przepełnionych wiarą piersi, błagając Pana nad Pany o odwrócenie klęski. Modlitwa, potężna swą szczerością, przebijała niebiosy i odnosiła pożądany skutek. Jezioro, hucząc i miotając pianę z pod stopni kościelnych, powracało na dawne łożysko.

W upalny dzień letni, od przeciwległego brzegu jeziora, z pod lasu królewskiego odbijało parę łódek. W jednej siedziała para włościan, małżeństwo z pobliskiej wsi Prusinowic, w drugiej kum z kumą, trzymającą na kolanach chrześniaka, syna pary z pierwszej łodzi, a w pozostałych łodziach umieścili się goście, zaproszeni na chrzciny.

Łódź, mieszcząca matkę dziecka, szybko przebyła dzielącą brzegi przestrzeń i pierwsza stanęła u podnóża kościoła. Ledwie atoli matka wysiadła i zwróciła oczy na łódź, wiozącą jej jedynaka, a będącą jeszcze na środku jeziora, oczom jej przedstawił się widok, którego grozę potrafi odczuć tylko serce matczyne. Oto pijana kuma, ukołysana miarowym ruchem łodzi, zdrzemnęła się i trzymane dziecię uroniła w czarną głębię.

Krzyk straszny, okropny wstrząsnął powietrzem. Rzucono się na ratunek, lecz bezskutecznie....

Wtedy zrozpaczona matka padła na kolana, a wezwawszy na pomoc potęgi nadziemskie, przeklęła jezioro. — Potężnem musiało być przekleństwo prostej kobiety, bo oto na pogodnem niebie wystąpiły naraz czarne chmury, ryknęły gromy, spieniły się wzdęte wichrem fale, jezioro z hukiem i szumem poczęło ginąć, opadać, aż wreszcie znikło zupełnie.

Znikło tedy jezioro z pod Szadku, a w tejże chwili wystąpiło o sześć mil dalej, pod Cząstkowem i tam do obecnej chwili istnieje i nosi nazwę Szadkowskiego. Krąży jednakże przepowiednia, że gdy umrze ostatni potomek rodu, którego prababka przeklęła jezioro, wtedy powróci ono do dawnego łożyska i biada tym, którzy osiedlili się na przeklętem miejscu. Kotlina po jeziorze długi czas leżała odłogiem, nikt nie śmiał tknąć pozostałego placu; znalazł się wreszcie śmiałek i założył tam ogród warzywny. Nadspodziewany urodzaj zachęcił innych i dziś cała kotlina pokryta żyznymi ogrodami i łąkami. Pasterze, pasący konie na pokosach, słyszą w nocy cichy płacz, jest to kwilenie duszyczki nieszczęśliwego dziecka, nie mogącej bez chrztu trafić do królestwa niebieskiego.

ROZMAITOŚCI.

Zwierzęta dozorcami więzienia. W niektórych więzieniach europejskich i amerykańskich stróżami są zwierzęta, które nader sumiennie spełniają swoje obowiązki i stanowią postrach na przestępców. Najodpowiedniejsze do tego są wielkie psy z gatunku dogów ulmskich.

W pewnem więzieniu niemieckiem trzymają ośm takich psów: połowa pilnuje gmachu w dzień, a druga połowa w nocy.

Przed zaprowadzeniem stróżów czworonożnych nieraz zdarzyły się wypadki ucieczki więźniów, gdyż okolica lesista sprzyjała temu: obecnie jest to niepodobieństwem, dogi bowiem wytropią zbiega.

W jednem więzieniu amerykańskiem, przeznaczonem dla dożywotnych skazańców, jest tylko dwóch ludzi do pilnowania, straż zaś głównie powierzono psom, które rozszarpałyby bez litości każdego zbiega. Bywały już takie wypadki i odjęły zbrodniarzom ochotę do ucieczki.

Jest więzienie w Kanadzie, pilnowane przez olbrzymiego niedźwiedzia. Dozorca schwytał go przed dwudziestu laty maleńkiem niedźwiedziątkiem i oswoiwszy zdał na niego część swoich obowiązków. Odtąd może spać na oba uszy, albowiem straszny miś nie da się wymknąć nikomu.

Pewien książę indyjski ma wspaniałego bengalskiego tygrysa, który jest zarazem dozorcą więzienia i katem. W Algierze dozorcą więzienia jest słoń, który dniem i nocą obchodzi gmach dokoła i pobiera za to pensyę od rządu. Ponieważ wyżywienie jego kosztuje zaledwie połowę płacy, a słonie nie mają zwyczaju składać pieniędzy w kasie oszczędności, reszta idzie na skazańców, którzy odcierpią swoją karę.

Towarzystwo surowego mięsa zawiązało się w amerykańskiem mieście Chicago. Członkowie tego towarzystwa starają się namawiać innych ludzi, aby spożywali surowe tylko mięso, bo to ma być najzdrowsze. Smacznego apetytu!

Najstarszy mężczyzna i najstarsza kobieta. Żyją oni oboje w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Za najstarszego mężczyznę na świecie uchodzi Noe Roby. Jest on synem ojca Indyanina i matki białej, a urodził się w Karolinie północnej. Od lat 30-tu przebywa w przytułku dla ubogich w New Jersey i skończył w kwietniu r. b. lat 127. Począwszy od ósmego roku życia palił tytoń i pił umiarkowanie. Dziś już zupełnie niewidomy, a sypia siedzący w krześle; obawia się bowiem zbytniego napływu krwi do mózgu, gdyby się położył. Oprócz kalectwa ślepoty, Noemu Roby nie dokuczają żadne inne przypadłości tak sędziwego wieku, umysł ma stosunkowo świeży, a siły fizyczne również mu dopisują. — Najstarszą kobietą zaś na kuli ziemskiej ma być 112-letnia Nancy Halifield, która mieszka w Ellenborough, w Karolinie północnej.

Szczurołapy w Antwerpii. Miasto Antwerpia nawiedzione jest prawdziwą plagą szczurów. Zakłady portowe przepełnione są poprostu temi obrzydłemi stworzeniami, a stare domy w pobliżu ratusza, budowane w XVI-tem stuleciu, roją się od szczurów. Ojcowie miasta, gdy wszystkie trucizny zawiodły, nie widzieli innej rady, jak tylko wyznaczenie nagrody po 10 centimów za każdego złapanego lub zabitego szczura. Setki tedy osób uprawiają teraz zawód „szczurołapów“ i grubo zarabiają.

Pszczoły pocztowe. Na szczególny pomysł wpadł jeden z gospodarzy angielskich. Oto bierze on pszczoły z ula z sobą do domu. Za pomocą fotografii robi z listu nader małe zdjęcia, i taki malutki list umieszcza na kadłubie pszczoły, poczem ją wypuszcza, a ta leci do swego miejsca.

Jeżeli to prawda, to w czasie wojny byłyby pszczoły lepszymi posłańcami od gołębi pocztowych, które przenoszą też listy, bo żaden strzelec nie potrafiłby zabić w locie pszczoły. Podobno angielskie ministerstwo wojny już się zajęło tym wynalazkiem.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

NOWY DZWONEK

pismo ludowe

poświęcone **wiadomościom z chwili bieżącej,** wychodzi w Krakowie rok **dziewiąty** — **dwa razy** w miesiącu, to jest dnia **1**-go i **15**-go.

W każdym numerze *Nowego Dzwonka* mieszczą się: **wiadomości społeczne i polityczne** (tak krajowe jak i zagraniczne) — **kronika kościelna** — **obfite nowiny światowe i rozmaitości.**

Przedpłata na „NOWY DZWONEK“ wynosi:

W Austryi na rok: 5 koron (2 złr. 25 ct.) — **na pół roku: 2** korony **50** hal. (1 złr. 25 ct.). **W Niemczech** na rok: **5** marek. **W Ameryce** na rok: **1½** dolara. — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“

w Krakowie, ul. Czysta L. 12.